

ECHO OBCOJĘZYCZNE

(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)

L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 10 (34)-FP ■ ROK III ■ PAŹDZIERNIK — 1937 — OCTOBRE ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne“ wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: francusko-polskim i niemiecko-polskim. Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).

Prenumeraty, nie wypowiedziane na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.

Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne“, Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.



UNE OCCASION.

Le vendeur. — Voici la plus belle auto de mon exposition. Elle est quasi neuve — elle n'a fait que 900 kilomètres. Vous pouvez l'avoir à moitié prix du catalogue.

La cliente. — Combien coûte le catalogue?

OKAZJA.

Sprzedawca: „Oto najpiękniejsze auto mojej wystawy. Ono jest prawie nowe — zrobiło tylko 900 klm. Może pani je mieć za połowę ceny katalogowej.”

Klientka: „Ile kosztuje katalog?”

(„Journal Amusant”, Paris.)

Polecamy do nabycia roczniki

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L’Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L’Echo Franco Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5.50 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit
Journal Franco-Polonais”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki francusko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1937: 20 zł.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo) — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena zł. 5.50.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska
„Deutsch-Poln. Kleine Zeitung”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki niemiecko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1937: 20 zł.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena 3 zł.

U w a g a ! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie
angielsko-polskie obecnie **nie** wychodzi. — Ilość roczników ograniczona.
— Zamówienia płatne są z góry.—Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.

LA SENTINELLE ENDORMIE.

C'était quelques jours après la victoire d'Arcole (novembre 1796). Les soldats français vinrent un soir, après une très longue marche, camper à un kilomètre des bivouacs autrichiens. Le général Bonaparte, craignant une surprise, parcourait la nuit les alentours du camp. Il aperçut une sentinelle qui n'avait pu résister au sommeil; il lui enlève doucement, et sans l'éveiller, son fusil, fait la faction à sa place et attend qu'on vienne le relever. Le soldat s'éveille enfin. Quel est son trouble quand il voit son général dans cette attitude! — „Bonaparte! s'écrie-t-il; je suis perdu!”

„Rassure-toi, mon ami, lui répond le général; après tant de fatigues, il est bien permis à un brave comme toi de s'endormir; mais une autre fois, choisis mieux ton temps.”

LE LABOUREUR.

Le labour est le plus ancien des métiers, et le plus universel. Dès le début, et lorsque l'homme marchait sur un sol tout jeune et saturé d'énergies, il inventait la charrue. Elle est sculptée sur les plus vieux monuments, célébrée dans les plus vieux livres. Simple branche d'arbre d'abord, aiguisée en forme d'épieu, elle devait, au cours des siècles, être fabriquée en métal, s'enrichir d'un versoir et d'une paire de roues. Mais l'idée première n'a pas changé. Même la charrue primitive s'est conservée intacte dans un grand nombre de pays.

Il n'y a guère, non plus, de métier plus complexe. Le laboureur ne se contente pas de préparer la terre pour la semence du froment ou du seigle: il doit connaître la culture de vingt plantes ou fourrages qui trouvent leur emploi dans une ferme; il doit nourrir et élever plusieurs sortes d'animaux dont chacune exige des soins différents; il doit être un peu ingénieur — au moins d'instinct ou d'expérience, — un peu vétérinaire, un peu bûcheron, un peu marchand.

Ce n'est pas tout. Un fermier est un chef. Il commande sur son domaine. Il lui faut plus d'intelligence générale et plus d'ouverture d'esprit qu'à l'ouvrier auquel il est encore supérieur par les conditions de la vie. Car il dépend très peu du propriétaire, encore moins d'une clientèle, il dépend plus immédiatement de Dieu que les autres, ce qui grandit toujours les hommes.

Ce métier, le plus noble qui soit, est aussi le plus nécessaire. Le vieil économiste Turgot disait avec raison: „Le laboureur peut se passer du travail des autres ouvriers, mais aucun ouvrier ne peut travailler, si le laboureur ne le fait vivre.”

WARTOWNIK, KTÓRY ZASNAŁ.

Było to w kilka dni po zwycięstwie pod Arcole (listopad 1796 r.). Pewnego wieczora żołnierze francuscy, po odbyciu bardzo długiego marszu, rozłożyli się obozem na kilometr od biwaków austriackich. Generał Bonaparte, obawiając się niespodzianki, przeglądał w nocy okolice obozu. Spostrzegł, że jeden wartownik nie mógł się oprzeć senności; nie budząc go, zabiera mu delikatnie jego karabin, staje na warcie zamiast niego i czeka, aż przyjdą go złuzować. Żołnierz budzi się wreszcie. Jakież jest jego niepokój, gdy widzi swego generała w tej postawie! — „Bonaparte!” woła on. „Jestem stracony!”

„Uspokój się, przyjacielu,” odpowiada mu generał; „po tylu trudach jest całkiem dozwolone takiemu zuchowi jak ty — zasnąć; ale innym razem wybierz lepszą porę.”

ROLNIK.

Rolnictwo jest najstarszym zawodem i najbardziej uniwersalnym. Już na samym początku, gdy człowiek kroczył na ziemi całkiem młodej i nasyconej energią, wynalazł on pług. Pług jest wyrzeźbiony na najstarszych pomnikach, sławiony w najstarszych księgach. Będąc z początku zwykłą gałęzią drzewa, zastrzoną jak oszczep, musiał on być z biegiem wieków wyrabiany z metalu, powiększony o odkładnicę i parę kół. Ale idea pierwotna nie zmieniła się. Nawet pług prymitywny zachował się nienaruszony w dużej liczbie krajów.

Nie ma chyba też zawodu bardziej złożonego. Rolnik nie zadawalnia się przygotowaniem ziemi dla nasion pszenicy lub żyta: musi on znać uprawę dwudziestu roślin lub paszy, znajdujących zastosowanie w gospodarstwie rolnym; musi on żywić i hodować różne gatunki zwierząt, z których każde wymaga odmiennej pieczy; musi on być trochę inżynierem — przynajmniej z instynktu wrodzonego lub z doświadczenia — trochę weterynarzem, trochę drwalem, trochę kupcem.

To jeszcze nie wszystko. Rolnik jest wodzem. Rozkazuje on na swoim obszarze. Potrzeba mu więcej pojętności ogólnej i bystrości umysłu aniżeli robotnikowi, nad którym góruje jeszcze warunkami życiowymi. Bo rolnik b. mało jest zależny od właściciela ziemskiego, jeszcze mniej od klienteli; więcej niż inni jest on zależny bezpośrednio od Boga, co zawsze wywyższa ludzi.

Zawód ten, najszlachetniejszy, jaki może być jest również najpotrzebniejszy. Stary ekonomista Turgot słusznie mówił: „Rolnik może się obejść bez pracy innych robotników, ale żaden robotnik nie może pracować, jeżeli rolnik nie daje mu do życia.”

L'UN OU L'AUTRE.

C'était pendant la grande Révolution. Deux cents prisonniers étaient à la Conciergerie, tous innocents, et tous condamnés à mort par le terrible Robespierre. Chaque matin un homme farouche entraînait et ôtant sa pipe de sa bouche lisait sur ses papiers sales les noms des condamnés. Le nouveau condamné se levait et répondait: „Présent” sans trembler ni s'effrayer. Tellement tous étaient accoutumés à l'idée de mourir.

Un matin, quand l'homme farouche eut prononcé le nom „Charles Leguay!”, deux voix répondirent: „Présent” et deux prisonniers se présentèrent. Le nom de baptême de tous les deux était Charles, et le nom de famille Leguay. Lequel des deux était condamné à mourir?

Le garde se mit à rire. „Eh bien! J'ai le choix”, dit-il. Alors le plus jeune des deux prisonniers, un officier qui était beau même dans ses vêtements déchirés, s'approcha de l'autre, qui lui, était vieux et avait l'air vénérable d'un citoyen respecté, et lui parla à l'oreille:

„Vous êtes marié, n'est-ce pas?”

„Oui.”

„Combien d'enfants?”

„Quatre.”

En ce moment, le garde, impatient, criait: vite, vite! Alors le plus jeune, l'officier, dit: „C'est moi qui dois mourir. Marchons!” Et il s'en alla monter sur l'échafaud.

(D'après Français Coppée.)

JEDEN LUB DRUGI.

Było to podczas Wielkiej Rewolucji. Dwustu więźniów znajdowało się w więzieniu paryskim; wszyscy niewinni i wszyscy skazani na śmierć przez strasznego Robespierre'a. Każdego ranka wchodził pewien okrutny człowiek i, wyjmując swoją fajkę z ust, odczytywał z brudnych papierów nazwiska skazańców. Nowy skazaniec podnosił się i odpowiadał: „Obecny!” bez drżenia i strachu. Do tego stopnia wszyscy się przyzwyczaili do myśli o śmierci.

Pewnego rana, gdy okrutny człowiek wymówił imię: „Karol Leguay!”, dwa głosy odpowiedziały: „Obecny” i dwaj więźniowie zgłosili się. Imię chrześciane obydwu było Karol, a nazwisko — Leguay. Który z obu był skazany na śmierć?

Dozorca zaczął się śmiać. „No, mam wybór”, powiedział. Wtedy młodszy z dwóch więźniów, oficer, który był piękny nawet w swojej podartej odzieży, zbliżył się do drugiego, który był stary i miał czcigodny wygląd szanowanego obywatela, i powiedział mu na ucho:

„Pan jest żonaty, nieprawda?”

„Tak.”

„Ile dzieci?”

„Czworo.”

W tej chwili dozorca, zniecierpliwiony, zawołał: „Prędko! Prędko!” Wtedy ów młodszy, oficer, rzekł: „To ja muszę umrzeć. Chodźmy!”

I odszedł, by wstąpić na szafot.

(Według Franc. Coppée.)

MONSIEUR.

Depuis quand commença-t-on à se servir en France du titre de Monsieur? Depuis l'an 1509 seulement. Jusqu'alors, on s'adressait à un homme de qualité lorsqu'il était chevalier, en lui donnant du „monseigneur” et, lorsqu'on parlait de lui, on le distinguait par le titre de seigneur ou de sire. Quant aux gentilshommes, on les nommait par leurs nom et surnom.

On trouve dans une lettre de la chambre des comptes de 1329, à Philippe de Valois, que son prédécesseur est ainsi désigné: „Monsieur le roi”. Depuis lors, personne n'appela le roi monsieur, excepté les enfants de France. Brantôme rapporte que François I-er permettait à M. de Vendôme de l'appeler monsieur. Gaston, duc d'Orléans, frère de Louis XIII, ainsi que le frère de Louis XIV portèrent le titre de Monsieur. Du reste, depuis Louis XIV, les frères et soeurs des rois s'appelèrent toujours Monsieur frère et Madame soeur du roi.

Ainsi Monseigneur, par contraction, est devenu Monsieur. Et par contraction encore, monsieur est devenu sieur. Et quand on dit: le sieur Untel, avec une nuance de dédain, on ne soupçonne plus dans cette appellation les traces lointaines de monsieur.

P A N.

Od kiedy zaczęto posługiwać się we Francji tytułem „Monsieur”? Dopiero od r. 1509. Do tego czasu zwracano się do człowieka wysokiego rodu, gdy był rycerzem, przez „Jaśnie Wielmożny”, a gdy mówiono o nim, wyróżniano go tytułem „seigneur” lub „sire” (imć pan). Co do szlachciców, to nazywano ich imieniem i przezwiskiem.

Znajdujemy w liście izby obrachunkowej z r. 1329 do Filipa Walezego, że jego poprzednik określony jest tak: „Pan król”. Od tego czasu nikt nie nazywał króla „panem” z wyjątkiem dzieci Francji. Brantôme donosi, że Franciszek I pozwalał p. de Vendôme'owi nazywać go panem. Gaston, książę Orleanu, brat Ludwika XIII, jak również brat Ludwika XIV nosili tytuł „Monsieur”. Zresztą od Ludwika XIV nazywano zawsze braci i siostry królów: pan brat i pani siostra króla.

Tak więc „Monseigneur” przez skrócenie stał się „Monsieur”. I przez dalsze skrócenie „monsieur” stał się „sieur”. I gdy się mówi „jakiś tam pan X.” z odcieniem pogardy, nie domyślamy się już w tym nazwaniu dalekich śladów „JWielmożnego Pana”.

NEPTUNE.

La nuit dernière, vers deux heures, des agents de service aux abords du marché Popincourt aperçurent dormant dans le bassin à poissons, un individu dont la tête seulement sortait de l'eau.

Ils le réveillèrent et lui demandèrent ce qu'il faisait dans le bassin.

— Je suis Neptune, répondit le baigneur. Passez votre chemin.

— Neptune! répétèrent les agents, vous vous moquez de la police! Comment vous appelez-vous?

— Je me nomme Ruzé; j'ai quarante-deux ans.

Le baigneur nocturne refusa de bouger et lança de l'eau aux agents qui essayaient de le sortir du bassin.

— Au lieu de vous en prendre à Neptune, leur criait-il, surveillez le quartier, qui est infesté de rôdeurs!

Une lutte s'engagea, au cours de laquelle les agents, trempés comme des barbets, furent fort malmenés.

Devant le commissaire de police, Ruzé fit la déposition suivante:

— Ma passion des bains m'a fait surnommer „Neptune” dans le quartier. Oui ou non, un citoyen si populaire et paisible a-t-il le droit de se baigner dans le bassin à poissons du marché Popincourt? Avons-nous moins de liberté que les carpes? Je vous préviens que mes confrères en ont assez de votre République soi-disant libérale!

Ruzé, dit „Neptune”, a été mis en liberté, mais il sera poursuivi pour coups et outrages aux agents, comme un vulgaire citoyen.

NEPTUN.

Ubiegłej nocy, około godz. 2-iej, policjanci, pełniący służbę w okolicach rynku Popincourt (w Paryżu), spostrzegli w basenie od ryb jakiegoś śpiącego osobnika, którego głowa tylko wystawała z wody.

Obudzili go i zapytali, co robi w basenie.

— Jestem Neptunem, — odrzekł amator kąpeli. — Wynście się stąd.

— Neptunem? — powtórzyli policjanci. — Pan sobie kpi z policji! Jak się pan nazywa?

— Nazywam się Ruzé; mam lat 42.

Nocny amator kąpeli wzbraniał się ruszyć z miejsca i obryzgał wodą policjantów, którzy usiłowali wyciągnąć go z basenu.

— Zamiast czepiać się Neptuna, — wołał do nich, — dozorcujcie dzielnicę, w której pełno jest (infester, trapić) włóczęgów!

Wywiązała się walka, w trakcie której policjanci, przemoknięci jak pudle, porządnie oberwali.

Wobec komisarza policji Ruzé złożył następujące zeznanie:

— Moja namiętność do kąpeli sprawiła, że przeważano mnie w dzielnicy „Neptunem”. Czy taki popularny i spokojny obywatel ma prawo kąpać się w basenie od ryb na rynku Popincourt — tak czy nie? Czy mamy mniej wolności niż karpie? Oświadczam panu (uprzedzam), że moi koledzy po fachu mają dość waszej rzekomo liberalnej republiki!

Ruzé, zwany „Neptunem”, został wypuszczony na wolność, ale będzie ścigany sędownie za czynną i słowną zniewagę policjantów — jak pospolity obywatel.



TOUT EST RELATIF.

— Il paraît que le patron va prendre Durand comme gérant.

— Oui.

— C'est un garçon très bien, n'est-ce pas? Et qui a l'air honnête.

— Heu...!

— Sauriez-vous quelque chose sur lui?

— Non... oui... enfin... Je sais que, pas plus tard qu'hier, il est venu chez moi voler le parapluie que je lui avais emprunté l'année dernière.

WSZYSTKO JEST WZGLĘDNE.

— Zdaje się, że szef przyjmie Durand'a w charakterze kierownika.

— Tak.

— To bardzo dobry chłopiec, nieprawda? I wygląda na uczciwego.

— Hm...

— Czyżby pan coś wiedział o nim?

— Nie... tak... ostatecznie... Wiem, że nie dalej jak wczoraj przyszedł on do mnie i ściągnął parasol, który pożyczylem od niego w zeszłym roku.

LES CHATS RETOMBENT TOUJOURS SUR LEURS PATTES.

Lorsqu'on jette un chat dans l'air dans quelque sens que ce soit, il retombe inmanquablement sur ses quatre pattes. Pour quelle raison?

De graves savants se sont penchés sur ce problème et ont essayé de l'élucider. Ils ont fait une foule d'essais, ils ont filmé des chats au moment où ils tombaient d'une certaine hauteur et, en projetant ces films au ralenti, ils ont pu constater que le mouvement de „retournement” du chat, qui se fait presque toujours automatiquement chaque fois que l'animal se trouve dans l'air commence par la tête, continue par le cou et se termine par le corps. La queue bat l'air comme une hélice pour aider le mouvement et éviter que le corps, une fois qu'il se trouve droit, ne retombe de l'autre côté sur le dos. Les pattes elles aussi, participent au mouvement et ainsi, en quelques secondes, avec une souplesse extraordinaire, le chat parvient à „rectifier” sa position chaque fois qu'il se trouve projeté entre ciel et terre.

Des expériences faites dans une chambre noire ont montré que ce n'est pas la vue qui guide le chat dans cette manoeuvre. Car, dans une nuit complète, il se redresse aussi facilement qu'en plein jour.

Mais on sait que, chez l'homme, le sens de l'équilibre siège dans le labyrinthe de l'oreille.

En enlevant ce labyrinthe à certains chats, on a constaté qu'ils étaient désormais incapables de se redresser dans une chute.

C'est donc uniquement grâce à leur oreille prodigieusement développée que les chats sont capables de toujours retomber sur leurs quatre pattes.

LA MARQUE DU NAUFRAGÉ.

Il y a quelques années un cargo s'échoua sur la côte du Faraman. La mer rejeta les cadavres des matelots sur le rivage. Alors le commissaire d'intervenir, de faire une enquête et d'établir l'identité des naufragés; il convoque les familles et la bonne M-me Rabusat dont le mari était maître d'équipage.

— Ma bonne dame, j'ai une mauvaise nouvelle à vous annoncer: votre mari, hélas, qui a toujours été un si brave homme, il s'est noyé avec son bateau à Faraman. Alors, comme les cadavres sont à la côte, nous voudrions bien savoir si votre défunt mari est parmi eux et il faut me dire s'il a quelque marque, quelque signe pour le reconnaître.

En tirant son mouchoir cette bonne M-me Rabusat répondit, tout en pleurant:

— Et non! monsieur le commissaire, le pauvre mesquin, il n'a pas de signe, il n'est ni brun ni blond, ni grand ni petit, ni gras ni maigre. Mais allez! vous le reconnaîtrez bien tout de même: il était un peu sourd.

KOTY PADAJĄ ZAWSZE NA SWOJE ŁAPY.

Gdy się rzuca kota w powietrze w jakimkolwiek bądź kierunku, upadnie on niechybnie na swoje cztery łapy. Dla jakiej przyczyny?

Poważni uczeni głowili się (dosł. pochyłili się) nad tym zagadnieniem, próbując je wyświecić. Poczynili mnóstwo prób, sfilmowali koty w chwili, gdy te spadały z pewnej wysokości, i wyświetlając te filmy w zwolnionym tempie, mogli stwierdzić, że ruch „odwrócenia się” kota, który odbywa się prawie zawsze automatycznie za każdym razem, gdy to zwierzę znajduje się w powietrze, — rozpoczyna się od głowy, kontynuowany jest przez szyję i dokańczany jest przez ciało. Ogon pruje powietrze jak śmigło dla ułatwienia ruchu i uniknięcia tego, by ciało, w razie znalezienia się w pozycji prostej, upadło z drugiej strony na grzbiet. Łapy też biorą udział w ruchu i w ten sposób, w kilka sekund, kot potrafi z nadzwyczajną zwinnością „wyprostować” swoją pozycję za każdym razem, gdy się znajduje wyrzucony między niebem a ziemią.

Doświadczenia, przeprowadzone w ciemnym pokoju, wykazały, że nie wzrok kieruje kotem przy tym manewrowaniu. Albowiem w ciemną noc wyprostowuje się on równie łatwo jak i w biały dzień.

Ale wiadomo, że u człowieka zmysł równowagi ma siedzibę w błędniku usznym.

Usunąwszy ten błędnik niektórym kotom, stwierdzono, że były one odtąd niezdolne wyprostować się przy upadku.

A więc jedynie dzięki swemu nadzwyczajnie rozwiniętemu uchu koty są w możności upadać zawsze na swoje cztery łapy.

SZCZEGÓLNE ZNAMIEŃ ROZBITKA.

Przed kilkoma laty okręt towarowy osiadł na mieliźnie u wybrzeża pod Faraman. Morze wyrzuciło trupy marynarzy na brzeg. Więc komisarz zaraz interweniuje, wszczyna dochodzenie i ustala tożsamość rozbitków; zwołuje rodziny oraz poczciwą panią Rabusat, której mąż był szefem załogi.

— Moja pani, mam oznajmić pani złą nowinę: pani mąż, który był zawsze takim dzielnym człowiekiem, utonął, niestety, ze swoim okrętem pod Faraman. Więc ponieważ trupy są na wybrzeżu, chcielibyśmy wiedzieć, czy pani mąż-nieboszczyk jest wśród nich; należy mi powiedzieć, czy on ma jakieś znamień, jakiś znak rozpoznawczy.

Wyjmując chusteczkę, owa zacna pani Rabusat odpowiedziała, cała we łzach:

— Eh, nie, panie komisarzu! Biedak nie ma znaku, on nie jest ani brunetem ani blondynem, ani wysoki ani mały, ani otyły ani chudy. Ale zaraz! Rozpoznać go pomimo to: on był trochę głuchy.

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

L'OURS ET LES TROIS COMPAGNONS.

...En ce temps-là, le roi de France, Louis XI, envoya à l'empereur d'Allemagne, Frédéric III, un ambassadeur pour lui offrir le partage des terres que possédait le duc de Bourgogne Charles le Téméraire, alors dans toute sa puissance. L'empereur, qui connaissait la bravoure du duc, répondit à l'ambassadeur par la fable suivante:

— Près d'une ville d'Allemagne, il y avait un gros ours qui faisait beaucoup de mal. Trois compagnons de la ville qui fréquentaient volontiers les tavernes, allèrent trouver un tavernier auquel ils devaient de l'argent et le prièrent de leur faire crédit encore une fois, lui promettant de le payer complètement avant deux jours, car ils avaient l'intention de prendre l'ours qui faisait tant de mal: la peau de l'animal, disaient-ils, valait beaucoup, et, de plus, les bonnes gens de la ville ne manqueraient pas de leur faire de beaux présents. L'hôte accepta.

Quand nos compagnons eurent bien dinés à la taverne, ils se dirigèrent vers l'endroit où l'ours se tenait d'ordinaire. Comme ils s'approchaient de la tanière de l'animal, ils le trouvèrent soudain plus près d'eux qu'ils ne pensaient: ils eurent peur et prirent la fuite. L'un gagna un arbre, l'autre se sauva vers la ville, le troisième tomba et fut atteint par l'ours qui, lui posant les pattes de devant sur le dos, approcha le museau tout près de l'oreille de notre homme. Le pauvre diable était couché tout plat contre terre et faisait le mort.

Or, quand un ours voit que ce qu'il tient, homme ou bête, ne remue plus, il le laisse là. Donc notre ours laissa là le compagnon sans lui avoir fait grand mal et se retira dans sa tanière. Aussitôt que le pauvre homme se vit délivré, il se leva et reprit le chemin de la ville. Son camarade qui était sur l'arbre et qui avait vu ce qui s'était passé, descend, court et crie après lui. L'autre se retourna et l'attendit. Quand ils furent ensemble, celui qui avait été sur l'arbre demanda à son compagnon quel conseil lui avait donné l'ours quand il lui avait tenu le museau contre l'oreille. — Il me disait, répondit l'autre, de ne jamais vendre la peau de l'ours avant que la bête ne fût morte...

Après avoir terminé ce récit, l'empereur congédia l'ambassadeur du roi de France.

(D'après Philippe de Comines.)

DESTRUCTION DES MOUSTIQUES.

Voici un procédé qui semble donner toute satisfaction: on allume dans la chambre à coucher une lanterne dont les verres sont enduits de miel. Les cousins, attirés par la lumière, viennent butiner cette glu alléchante, mais traîtresse, sur laquelle ils restent fixés le repas fini. Le remède est facile à suivre, même en voyage.

NIEDŹWIEDŹ I TRZEJ TOWARZYSZE.

...W owym czasie (XV w.) król francuski Ludwik XI wysłał do cesarza niemieckiego Fryderyka III — posta, by zaproponować mu podział ziem, które posiadał książę burgundzki Karol Śmiały, wówczas w pełni swej potęgi. Cesarz, który znał waleczność księcia, odpowiedział posłowi następującą bajką:

— Pod pewnym miastem niemieckim znajdował się ogromny niedźwiedź, który wyrządzał dużo szkód. Trzej czeladnicy miejscy, którzy chętnie uczęszczali do knajp, udali się do pewnego szynkarza, któremu byli dłużni pieniądze, i prosili go, by im jeszcze raz skredytował, obiecując mu, że zapłacą w całości przed upływem dwu dni, bo mają zamiar pojmać niedźwiedzia, który wyrządza tyle szkód; skóra zwierzęcia, mówili oni, warta jest dużo, a ponadto dobrzy ludzie miasta nie omieszkają obdarować ich ładnie. Gospodarz przystał.

Gdy nasi towarzysze zjedli dobry obiad w szynku, skierowali się ku miejscu, gdzie zazwyczaj przebywał niedźwiedź. Gdy zbliżali się do nory zwierza, zobaczyli go nagle bliżej siebie, niż to sobie wyobrażali: przelękli się i rzucili się do ucieczki. Jeden wdrapał się na drzewo, drugi uciekł w kierunku miasta, trzeci upadł a niedźwiedź dogonił go i, położywszy mu obie przednie łapy na plecach, przybliżył pysk tuż do ucha naszego człowieka. Nieborak leżał jak długi (na płask) na ziemi i udawał martwego.

Otóż gdy niedźwiedź widzi, że to co trzyma: człowiek lub zwierzę, nie porusza się, pozostawia je na miejscu. Więc nasz niedźwiedź pozostawił tam czeladnika, nie wyrządziwszy mu wielkiej szkody, i usunął się do swojej kryjówki. Gdy tylko biedak ujrzał się oswobodzonym, podniósł się i wyruszył w drogę powrotną do miasta. Jego towarzysz, który był na drzewie i widział, co się działo, schodzi, biegnie za nim i woła go. Tamten odwrócił się i zaczekał na niego. Gdy już byli razem, ten, który był na drzewie, zapytał swego towarzysza, jakiej rady udzielił mu niedźwiedź, trzymając swój pysk przy jego uchu. — Powiedział mi, odrzekł drugi, żeby nigdy nie sprzedawać skóry niedźwiedzia, zanim zwierzę nie jest martwe...

Skończywszy to opowiadanie, cesarz odprawił ambasadora króla Francji.

(Według Filipa de Comines.)

TĘPIENIE (NISZCZENIE) KOMARÓW.

Oto sposób, zdaje się w zupełności zadowalający: zapala się w sypialni latarkę, której szybki są posmarowane miodem. Duże komary, zwabione światłem, przybywają, by zbierać ten pożywny lecz zdradziecki lep, na którym pozostają przymocowane po skończonej uczcie. Środek ten jest łatwy do przeprowadzenia nawet w podróży.

LE PÉDICURE.

Il y a tellement d'embouteillages dans les rues de Paris, tramways et autobus marchent si mal et s'arrêtent si souvent que M. Pouche a résolu de se rendre à pied à ses petites affaires. Il prétend que ça va plus vite.

Soudain, à un carrefour, un atroupement assez considérable lui barre la route.

M. P o u c h e, de mauvaise humeur. — *Encore un rassemblement! Dieu que les Parisiens sont donc badauds! Ils s'arrêtent à tout bout de champ pour contempler les choses les plus insignifiantes. On voit bien que la plupart de ces gens-là n'ont rien à faire!... Si cela continue, la circulation deviendra encore plus difficile sur les trottoirs que sur la chaussée... Je me demande ce qu'il peut y avoir au centre de ce groupe de curieux: quelque accident sans doute, une victime du froid?... Non, ce n'est plus la saison; une victime de la chaleur... non plus, la température n'est vraiment pas assez élevée pour ça! Alors quoi? une victime de l'humidité?..*

(Il se joint à la foule et, interrogeant un spectateur placé au dernier rang): *Pardon, monsieur, pourriez vous me dire ce qui se passe?*

Le spectateur, indigné. — *Monsieur, il ne se passe rien, absolument rien! Figurez-vous que tous ces imbéciles restent là depuis un quart d'heure à regarder un camelot!*

(Il se hausse sur la pointe des pieds, tâchant de voir par-dessus la tête des gens qui sont devant lui.)

M. P o u c h e, haussant les épaules. — *Un camelot, je m'en doutais! Vraiment, ces individus exagèrent, on dirait que la voie publique leur appartient. Ah! la police est bien faite!... (Au spectateur): Et qu'est-ce qu'il fait, ce camelot?*

Le spectateur. — *Je ne sais pas trop. Je crois qu'il vend un truc pour guérir les cors aux pieds.*

M. P o u c h e. — *Un truc pour guérir les cors aux pieds! Et il y a des personnes assez naïves pour acheter une pareille saleté! Je serais curieux de voir la tête de ces pauvres gens.*

(Il se faufile au premier rang, à cinquante centimètres du camelot.)

Le camelot, pérorant. — *...Enfin, mesdames et messieurs, à seule fin que nul doute ne puisse subsister dans l'esprit des plus incrédules, je vais me permettre de faire, devant vous, une petite expérience qui, mieux que les paroles les plus éloquentes, démontrera l'efficacité radicale et définitive de mon produit... Y a-t-il, parmi l'honorable société, un monsieur ou une dame qui souffrirait de cors aux pieds?..*

(Chose curieuse, ces derniers mots semblent jeter la panique dans les rangs des badauds. Certains s'enfuient, d'autres reculent pour se dissimuler prudemment derrière leurs voisins. M. Pouche observe ce manège d'un oeil amusé. Soudain, le camelot l'aperçoit, alors, s'adressant à lui):

OPERATOR NAGNIOTKÓW.

Ulice Paryża są tak zatarasowane, tramwaje i autobusy idą tak źle i stają tak często, że Pusz postanowił udać się pieszo za swoimi małymi sprawunkami. Twierdzi on, że tak jest szybciej.

Wtem na jednym skrzyżowaniu ulic dość du- że zbiegowisko zagradza mu drogę.

Pan P u s z (w złym humorze): *Znowu zbiegowisko! Boże, jacy gapie są ci paryżanie! Zatrzymują się przy każdej sposobności, by przyglądać się rzeczom najbardziej błahym. Widać właśnie, że większość tych ludzi nie ma nic do roboty!... Jeżeli tak dalej pójdzie, ruch na chodnikach stanie się jeszcze bardziej utrudniony niż na jezdni... Chciałbym wiedzieć, co też może być tam w środku tej grupy ciekawskich; niewątpliwie jakiś wypadek, jakaś ofiara chłodów?... Nie, to nie ta pora roku; ofiara upałów... też nie, temperatura nie jest doprawdy dość wysoka na to! A więc co? ofiara wilgoci?..*

(Przyłącza się do tłumu i wypytuje widza stojącego w ostatnim szeregu):

Przepraszam pana, czy mógłby pan mi powiedzieć, co się stało?

W i d z (oburzony): *Panie, nic się nie stało, absolutnie nic! Niech pan sobie wyobrazi, że ci wszyscy głupcy sterczą tu od kwadransa, przyglądając się ulicznemu sprzedawcy!*

(Staje na palcach, starając się spojrzeć ponad głowami ludzi, którzy znajdują się przed nim.)

P u s z (wzruszając ramionami): *Sprzedawca uliczny, domyślałem się tego! Doprawdy ci osobnicy przesadzają, rzekłbyś, że drogi publiczne należą do nich. Ach, ta policja jest świetna!... (Do widza): A co on robi, ten sprzedawca uliczny?*

W i d z : *Nie wiem dokładnie. Sądzę, że on sprzedaje jakiś środek (sztuczkę) na leczenie nagniotków.*

P u s z : *Środek na leczenie nagniotków! I są ludzie o tyle naiwni, by kupować podobne świństwo! Ciekaw byłbym widzieć twarze tych biedaków.*

(Wkręca się do pierwszego rzędu, o pięćdziesiąt centymetrów od sprzedawcy.)

S p r z e d a w c a uliczny (szumnie przemawiając): *...Wreszcie, panie i panowie, jedynie w tym celu, by żadna wątpliwość nie mogła zaistnieć w umyśle największych niedowiarków, pozwolę sobie zaraz wykonać wobec was mały eksperyment, który lepiej od najbardziej wymownych słów wykaże radykalną i stanowczą skuteczność mego wyrobu... Czy jest wśród szanownego towarzystwa jakiś pan lub pani, cierpiąca na odciski?..*

(Ciekawa rzecz, że te ostatnie słowa zdają się rzucać popłoch na szeregi gapiów. Niektórzy uciekają, inni cofają się, by ukryć się przezornie za swoimi sąsiadami. Pusz obserwuje ten manewr rozbawionym wzrokiem. Nagle sprzedawca spostrzeża go i wtedy zwraca się doń):

Vous, monsieur, je gage que vous avez des cors aux pieds!..

M. Pouché, effaré. — Moi!... des cors aux pieds!..

Le camelot. — Oui, vous, monsieur. Oh! inutile de nier, vous avez des cors, je le sais.

M. Pouché. — Voyons, cessez cette plaisanterie, je n'ai jamais eu de cors!

Le camelot. — Mais si, monsieur, vous en avez, on les voit à travers vos chaussures... Eh bien! monsieur, ces cors, grâce à mon merveilleux produit, vous allez en être débarrassé en quelques secondes, sans douleur, et sans qu'il vous en coûte rien!

M. Pouché, essayant de protester. — Mais voyons, puisque je vous dis...

(Peine perdue; avec une autorité souveraine et une dextérité tendant à prouver qu'il n'en est pas à son coup d'essai, le camelot s'est emparé du pied droit de M. Pouché, qu'il déchausse en un tour de main.)

Le camelot, montrant à la foule le pied nu de M. Pouché, précieusement posé sur un petit coussin brodé. — Tenez, mesdames et messieurs, regardez-le, ce pied. (Les curieux l'examinent en effet avec attention, on dirait qu'ils s'attendent à en voir sortir quelque chose.)

Regardez-le bien, avez-vous jamais vu un pied pareil? (Les badauds hochent la tête en signe de dénégation.) Un pied aussi mal en point, un pied couvert d'autant de cors et d'oeils-de-perdrix. Eh bien, mesdames et messieurs, ce pied, déformé par la cordonnerie de pacotille, abîmé par le manque de soins, ce pied, en un mot, qui n'a plus figure humaine, je vais vous le montrer dans un instant guéri, nettoyé et poli comme celui de l'enfant qui vient de naître...

(Tout en parlant, le camelot commence à badigeonner le pied de M. Pouché avec un pinceau chargé d'un liquide froid.)

M. Pouché, saisi. — Atchoum!...

Le camelot. — A vos souhaits!...

(A ce moment, un bref coup de sifflet se fait entendre, signalant au pédicure forain l'arrivée indésirable de deux agents. Immédiatement, notre homme entasse tout son matériel pêle-mêle dans une petite valise, confisque le coussin sur lequel reposait le pied nu de M. Pouché et disparaît avec une rapidité qui tient du miracle.)

M. Pouché, un pied chaussé et l'autre nu. — Le misérable, il emporte mon soulier!... Décidément, j'aurais mieux fait de prendre l'autobus!...

Bernard Gervaise.

Panie, zakładam się, że pan ma odciski na nogach!...

Pusz (zmieszany): Ja?... Odciski na nogach?...

Sprzedawca: Tak, pan, proszę pana. O, dar remnie zapierać się! Pan ma odciski, wiem o tem.

Pusz: No, niech pan zaprzestanie tych żartów, ja nigdy nie miałem odcisków!

Sprzedawca: Ależ tak, proszę pana, pan je ma, widać je poprzez pańskie obuwie... Otóż, panie, dzięki mojemu cudownemu wyrobowi pan zaraz pozbędzie się tych nagniotków w kilka sekund, bez bólu i bez jakichkolwiek dla pana kosztów!

Pusz (usiłując protestować): No, bo przecież mówię panu...

(Stracony trud: z największą pewnością i zręcznością, mającą świadczyć o tym, że to nie pierwsza jego próba, sprzedawca złapał prawą nogę p. Pusza, z której w oka mgnieniu ściągnął but i skarpetkę.)

Sprzedawca (pokazując tłumowi bosą nogę p. Pusza, starannie ułożoną na małej wyszywanej poduszce): Patrzcie, panie i panowie, przyjrzyjcie się tej nodze. (Ciekawi rzeczywiście przyglądają się jej z wielką uwagą, można by pomyśleć, że spodziewają się ujrzeć, jak coś z niej wyjdzie.)

Przyjrzyjcie się jej dobrze, czy widzieliście kiedyś podobną nogę? (Gapie potrzęsają przecząco głowami). Nogę w takim oplakany stanie, nogę pokrytą tyloma odciskami i nagniotkami? Otóż, proszę państwa, tę nogę, zniekształconą przez tandetną robotę szewską, zniszczoną przez brak pielęgnowania, słowem tę nogę, która nie ma już wyglądu ludzkiego, pokażę wam za chwilę wyleczoną, oczyszczoną i gładką, jak noga noworodka...

(Tak mówiąc, sprzedawca zaczyna pędzlować nogę p. Pusza przy pomocy pędzla, nasyconego jakąś zimną ciecżą.)

Pusz (zdjęty zimnem): Apsik!...

Sprzedawca: Na zdrowie panu!...

(W tej chwili rozlega się krótki gwizdek sygnalizujący jarmarczemu operatorowi nagniotków niepożądane przybycie dwóch policjantów. Nasz człowiek natychmiast pakuje w nieładzie cały swój sprzęt do małej walizki, konfiskuje poduszkę, na której spoczywała bosą nogą p. Pusza, i znika z szybkością, która graniczy z cudem.)

Pusz (z jedną nogą obutą, a drugą bosą): To łajdak, zabiera ze sobą mój but!... Stanowczo byłbym lepiej zrobił, biorąc autobus!...

(Bernard Gervaise.)

L'ANGOISSE.

Pierrot. — Papa, le maître nous a dit ce matin que les animaux changent de fourrure tous les hivers.

Le père, anxieux. — Pst!... Plus bas, Pierrot!... Ta mère pourrait entendre!

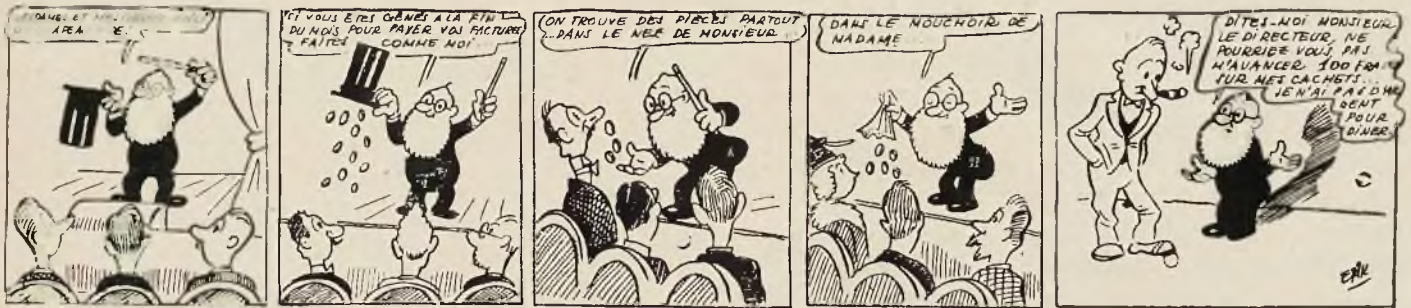
NIEPOKÓJ.

Piotruś: „Tatusiu, nauczyciel powiedział nam dzisiaj rano, że zwierzęta zmieniają futro co zimę.”

Ojciec (niespokojny): „Pst!... Ciszej, Piotruś!... Twoja matka mogłaby usłyszeć!”

MONSIEUR TOUPE EST MAGICIEN...
MAIS HÉLAS, LA VIE ET LA MAGIE,
ÇA FAIT DEUX.

PAN TUP JEST MAGIKIEM...
ALE NIESTETY: ŻYCIE I MAGIA —
TO DWIE RÓŻNE RZECZY.



(1)

(2)

(3)

(4)

(5)

1) Mesdames et Messieurs, voici un chapeau vide!

2) Si vous êtes gênés à la fin du mois pour payer vos factures, faites comme moi...

3) On trouve des pièces partout... dans le nez de Monsieur...

4) Dans le mouchoir de Madame...

5) Dites-moi, monsieur le directeur, ne pourriez-vous pas m'avancer 100 francs sur mes cachets... Je n'ai pas d'argent pour dîner!

1) Panie i panowie, oto próżny kapelusze!

2) Jeżeli macie państwo trudności przy końcu miesiąca z zapłaceniem swoich rachunków, róbcie tak jak ja...

3) Znajduje się monety wszędzie... w nosie szanownego pana...

4) W chusteczce szanownej pani...

5) Proszę pana dyrektora, czy nie mógłby pan dać mi zaliczkę 100 franków na moją gażę (od godzin)... Nie mam pieniędzy na obiad!

(„Benjamin”, Paris.)

LES DEUX ENSEIGNES.

Un barbier de je ne sais plus quel pays, dont le talent consistait à faire la barbe et à couper les cheveux, avait eu l'idée, pour achalander sa boutique, de dessiner sur une enseigne, un homme qui se noyait. Un nageur charitable va pour le tirer du perfide élément, et croit le sauver en le saisissant par les cheveux; mais il ne lui reste qu'une perruque et le pauvre diable tombe au fond de l'eau. Aussi l'enseigne portait-elles en grandes lettres: „Au désavantage des perruques!”

L'exemple était trop juste pour qu'il ne produisît pas l'effet désiré. Un coiffeur du même endroit, qui faisait, lui, des perruques, voyant tous les clients épouvantés courir à son confrère le tondeur, s'empressa de fabriquer aussi une enseigne parlante. Il y fit représenter Absalon mourant accroché aux branches d'un arbre, autour desquelles ses cheveux s'étaient entortillés, et il écrivit au-dessous ces mots: „S'il avait porté une perruque!”

L'histoire ne dit pas quelle fut le résultat de cette rivalité originale. A en juger par le présent, les perruques perdirent le procès. Leur tour pourra revenir. Patience! la mode a opéré tant d'autres miracles!

PROVERBE:

Qui dort dîne.

DWA SZYLDY.

Pewien balwierz, nie wiem już w jakim kraju, którego talent polegał na goleniu brody i strzyżeniu włosów, chcąc przyciągnąć klientów do swego sklepu, powziął myśl narysowania na szyldzie człowieka, który tonie. Litościwy pływak śpieszy, by go wydobyć ze zdradzieckiego żywiołu, i chce go ratować, chwytając za włosy lecz zostaje mu (w ręku) tylko peruka, a biedaczysko wpada w głąb wody. To też na szyldzie był napis dużymi literami: „Na pohybel (niekorzyść) perukom!”

Przykład był zbyt trafny, by nie wywołać pożądanego skutku. Pewien fryzjer z tej samej miejscowości, który wyrabiał peruki, widząc, że wszyscy klienci, przestraszeni, biegną do jego kolegi-postrzygacza, postarał się zrobić również wymowny szyld. Kazał na nim przedstawić konającego Absalona, zawieszono go na gałęziach drzewa, dokoła których zaplątały się jego włosy, — i napisał u dołu te słowa: „Gdyby on nosił perukę!”

Historia nie mówi, jaki był rezultat tej oryginalnej rywalizacji. Jeśli sądzić według chwili obecnej, peruka przegrała sprawę. Ich kolej może powrócić. Cierpliwości! Moda dokonała już tylu innych cudów!

PRZYSŁOWIE:

Kto śpi, nie jest głodny.

AU COMMISSARIAT DE POLICE.

Un monsieur arrive affolé dans le commissariat.

— Ma femme n'a pas reparu depuis vingt-quatre heures! Il faut la retrouver!

Le commissaire demande le signalement de l'absente, mais le mari paraît bien embarrassé.

— Elle est... heu... rousse... enfin... blonde... grande... à peu près... enfin... comme ça... Elle porte une blouse bleue... une fourrure... Au fait, elle n'a peut-être pas de fourrure... Ah! Elle est partie en emmenant mon chien.

— Comment est-il ce chien?

Cette fois, le mari n'hésite plus:

— C'est un fox-terrier de trois ans, pesant cinq kilos, long de cinquante-cinq centimètres, il a une tache noire sur l'oeil gauche et une à la patte d'avant droite, son nom est Bicky, trace de morsure à l'oreille gauche...

Le commissaire hoche la tête:

— Parfait, nous chercherons d'abord le chien. C'est lui qui doit vous manquer le plus.

INÉGALITÉ.

Le vieux propriétaire fait le tour de ses domaines. Il rencontre un de ses fermiers, qui a vieilli avec lui sur la même terre et sous le même ciel.

Et le vieux fermier traîne la jambe droite et se plaint.

— Ah! dit-il, ce sont mes rhumatismes, ils ne me quittent plus.

— Que voulez-vous, dit le propriétaire, c'est la rançon de la vieillesse.

Mais l'autre exclame:

— La vieillesse, monsieur! Jamais de la vie! C'est que voilà ma jambe gauche qui a exactement le même âge que ma jambe droite... eh bien! elle n'a rien du tout.

LE SOUFFLET ET LA MORT.

Deux hommes assis aux bouts opposés d'une longue table, s'invectivaient. Le plus emporté dit à l'autre:

— Si j'étais à portée de vous, je vous couvrirais la face; mais l'intention vaut le fait, tenez le soufflet pour reçu.

— Monsieur, dit l'autre, si j'étais à côté de vous, je vous passerais mon épée au travers du corps; ainsi, tenez-vous pour mort.

LE DUEL.

Topin va se battre en duel et manifeste quelque appréhension.

— Du courage! lui dit son témoin; les chances sont égales.

— Non, non, elles ne sont pas égales, reprend Topin: j'ai beaucoup plus peur que mon adversaire.

W KOMISARIACIE POLICJI.

Jakiś pan przybywa mocno zdenerwowany do komisariatu.

— Moja żona nie wróciła (raparaitre, znowu się zjawić) od 24 godzin! Trzeba ją odnaleźć!

Komisarz pyta o rysopis zaginionej, ale mąż zdaje się być wielce zakłopotany.

— Ona jest... hm... ruda... no, słowem... blondynka... wysoka... mniej więcej... no... o tyle... Nosi niebieską bluzę... futro... Właściwie, ona może nie ma futra... Ach, ona wyszła, zabierając ze sobą mego psa.

— Jaki to jest pies?

Tym razem mąż się nie waha.

— Jest to trzyletni foksterier o wadze 5 kg i długości 55 cm, ma czarną plamkę nad lewym okiem i tatką samą na przedniej prawej łapie, wabi się Bicky, ślad od ukąszenia na lewym uchu...

Komisarz kiwa głową:

— Doskonale, poszukamy najpierw psa. Tego panu chyba (musi) najbardziej brak.

NIERÓWNOŚĆ.

Stary obywatel ziemski przechadza się po swoich posiadłościach. Spotyka jednego ze swoich dzierżawców rolnych, który zestarzał się wraz z nim na tej samej ziemi i pod tym samym niebem.

I stary dzierżawca, powłócząc prawą nogą, żali się.

— Ach, — powiada, — ten mój reumatyzm nie odstępuje mnie!

— Cóż robić? — powiada ziemianin. — To dani-na (okup) starości.

Ale tamten wykrzykuje:

— Starość, panie? Nigdy w życiu! Przecież ta moja lewa noga jest dokładnie w tym samym wieku, co moja prawa noga... no, a nic jej nie jest!

POLICZEK I ŚMIERĆ.

Dwaj ludzie, siedząc na przeciwległych krańcach długiego stołu, wymyślali sobie wzajemnie. Jeden, bardziej porywczy, powiedział drugiemu:

— Gdybym był w pobliżu (zasięgu) pana, dałbym panu po twarzy; ale zamiar starczy za czyn, niech pan siebie uważa za spoliczkowanego.

— Panie, — powiedział drugi, — gdybym był obok pana, przebiłbym pana szpadą na wylot: więc niech pan siebie uważa za nieboszczyka.

POJEDYNEK.

Topin ma się pojedynekować i zdradza pewien niepokój (lęk).

— Odwagi! — powiada mu jego sekundant. — Szanse są równe.

— Nie, nie, one nie są równe, — odpowiada Topin. — Ja się boję o wiele więcej niż mój przeciwnik.

DEUX HOMMES IMPORTANTS.

L'un s'appelle Parmentier.

L'autre se nomme Jacquard.

Parmentier vivait en Picardie, il y a cent cinquante ans. Il souffrait de voir des gens, qui mouraient de faim, refuser de manger des pommes de terre.

— C'est un aliment agréable et nourrissant, j'en suis sûr, disait-il: goûtez-y, vous verrez! Tenez, en voici quelques-unes que j'ai cultivées moi-même.

Chacun se détournait avec dégoût:

— Non, non, c'est un poison qui donne la fièvre, qui donne la lèpre.

— Pas du tout! Depuis deux ans, j'en mange presque tous les jours. Est-ce que j'ai la fièvre? Est-ce que j'ai la lèpre?

— Attendez, cela viendra!

— Mais, pauvres malheureux que vous êtes, vous ignorez que les Espagnols, les Anglais et les Allemands en font usage et s'en trouvent bien. Imitiez-les!

Parmentier n'était pas écouté. Toutefois, il ne perdait pas courage. Le roi Louis XVI, sur sa prière, était venu visiter ses champs de pommes de terre, et cette visite avait fait du bruit dans toute la France.

Un autre jour, il avait donné à ses amis et connaissances un grand dîner où la pomme de terre avait été servie à vingt sauces différentes, et cela aussi avait fait du bruit à Paris et dans les provinces.

Enfin, il imagina une ruse qui lui réussit parfaitement. Il fit entourer ses champs de clôtures hautes et solides, et les fit garder par des soldats bien armés.

Les voisins se dirent:

— Pour qu'on garde avec tant de soin ces pommes de terre, il faut tout de même qu'elles vaillent quelque chose! Est-ce que M. Parmentier aurait raison?

Quelques-uns, qui manquaient de pain, franchirent les clôtures pendant la nuit, volèrent des pommes de terre, en mangèrent et les trouvèrent bonnes.

Parmentier, tout heureux, fit semblant de ne rien savoir. D'autres les imitèrent. A partir de ce moment, la victoire était gagnée: bientôt la pomme de terre fut sur toutes les tables. Aujourd'hui, on ne pourrait s'en passer.

*

Jacquard était un pauvre ouvrier tisseur de Lyon. Il vivait du temps de Parmentier. Pour faire les belles étoffes de soie, on se servait alors d'une machine qui allait très lentement et fatiguait beaucoup les ouvriers. Jacquard en inventa une autre, bien meilleure, qui fit plus d'étoffe en moins de temps et avec moins d'ouvriers.

C'est ce qu'on appelle encore aujourd'hui le métier Jacquard.

Pour construire cette machine merveilleuse, il mit quatorze ans. Il se ruina, comme autrefois le grand potier Bernard Palissy. Il vécut dans la misère, abandonné de tous ses amis. Seule, sa vaillante femme lui

DWAJ WYBITNI LUDZIE.

Jeden nazywa się Parmentier.

Drugi zwie się Jacquard.

Parmentier mieszkał w Pikardii przed 150 laty. Cierpiał na widok ludzi umierających z głodu, a odmawiających spożywanie kartofli.

— Jest to pokarm przyjemny i pożywny, jestem tego pewny, — mówił, — skosztujcie, a zobaczycie! Patrzcie, oto kilka, które sam hodowałem.

Każdy odwracał się z odrazą:

— Nie, nie, to trucizna, od której się dostaje febrę i trąd.

— Wcale nie! Od dwu lat jadam je prawie codziennie. Czy mam febrę? Czy mam trąd?

— Zaczekaj pan, to przyjdzie!

— Ależ wy biedni nieszczęśliwcy, nie wiecie, że Hiszpanie, Anglicy i Niemcy używają tego i dobrze się czują. Naśladujcie ich!

Parmentier'a nie usłuchano. Wszelako nie tracił on otuchy. Na jego prośbę król Ludwik XVI zwiedził jego kartofliska, a wizyta ta narobiła hałasu w całej Francji.

Innego dnia wydał dla swoich przyjaciół i znajomych wielki obiad, na którym podawano kartofle w dwudziestu różnych odmianach, i to również wywołało sensację w Paryżu i na prowincji.

Wreszcie wymyślił podstęp, który udał mu się w zupełności. Kazał otoczyć swoje pola wysokimi i mocnymi ogrodzeniami i postawił na straży dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Sąsiedzi pomyśleli sobie:

— Jeżeli się tak starannie strzeże tych kartofli, to one muszą jednak być coś warte! Czyżby p. Parmentier miał rację?

Kilku ludzi, którym zabrakło chleba, przesadziło w nocy ogrodzenie, skradło kartofle, zjadło je i stwierdziło, że są dobre.

Parmentier, bardzo szczęśliwy, udawał, że o niczym nie wie. Inni naśladowali ich. Począwszy od tej chwili, zwycięstwo było odniesione: wkrótce kartofle znalazły się na stole u wszystkich. Dziś nie możnaby się bez nich obejść.

*

Jacquard był biednym robotnikiem-tkaczem w Lugdunie. Żył za czasów Parmentier'a. Do wyrabiania pięknych materiałów jedwabnych posługiwano się wtedy maszyną, która szła bardzo wolno i bardzo męczyła robotników. Jacquard wynalazł inną, o wiele lepszą, która wyrabiała więcej tkaniny w krótszym czasie i przy mniejszej liczbie robotników.

Nazywa się ją jeszcze dziś krosnem Jacquard'a.

Na skonstruowanie tej niezwykłej maszyny zużył 14 lat. Zrujnował się jak niegdyś wielki garncarz Bernard Palissy. Żył w nędzy, opuszczony przez wszystkich swoich przyjaciół. Jedynie jego dzielna żo-

resta fidèle. Pour payer les dettes de son mari, elle vendit sans se plaindre ses meubles, ses bijoux et jusqu'à son lit.

Un matin, le pain manqua au ménage.

Jacquard dut alors quitter sa femme et son enfant et entrer comme manoeuvre chez un fabricant de chaux.

Quand le métier Jacquard fut enfin construit, — c'était en 1804, sous Napoléon — les ouvriers de Lyon crurent qu'ils n'auraient plus de travail et ne pourraient plus gagner leur vie.

Ils insultèrent l'inventeur et le poursuivirent dans les rues de la ville.

— Misérable, lui criaient-ils, tu nous feras mourir de faim!

Un jour, ces furieux l'entourèrent et voulurent le précipiter dans le Rhône. C'est à grand'peine qu'on le tira de leurs mains. Une autre fois, son métier fut brisé sur la place publique, aux applaudissements du peuple assemblé.

Enfin, on lui rendit justice, non seulement à Lyon, sa ville natale si longtemps aveugle, mais dans toute la France et dans le monde entier.

na pozostała mu wierna. Na spłacenie długów swego małżonka sprzedała bez narzekania sprzęty domowe, klejnoty i nawet łożko.

Pewnego ranka zabrakło chleba w domostwie.

Jacquard musiał wtedy rozstać się z żoną i dzieckiem i wstąpić w charakterze wyrobnika do pewnego fabrykanta wapna.

Gdy krosno Jacquard'a zostało wreszcie skonstruowane — było to w r. 1804, za Napoleona — robotnicy Lugdunu myśleli, że nie będą mieli więcej pracy i nie będą już mogli zarobić na życie.

Znieważali wynalazcę i napastowali go na ulicach miasta.

— Nędzniku, — wołali za nim, — przez ciebie z głodu pomrzemy!

Pewnego dnia ci szaleńcy otoczyli go i chcieli go wrzucić do Rodanu. Z wielkim trudem wydarto go z ich rąk. Innym razem jego maszynę połamano na placu publicznym wśród oklasków zgromadzonego tłumu.

Wreszcie oddano mu sprawiedliwość, nie tylko w jego rodzinnym mieście Lugdunie, tak długo zaślepionym, lecz w całej Francji i na całym świecie.

Correspondance commerciale

CHEMINS DE FER. SERVICE DES BAGAGES.
(RÉCEPTION TARDIVE DE COLIS-BAGAGES)

Bourges, le 1-er octobre 1937.

Au Bureau d'Expédition des bagages,

Bourges.

Le 27 septembre 1937, j'ai consigné à Moulins 3 malles d'échantillons à destination de Bourges.

Trois heures après l'arrivée à Bourges du train No. 428, ces malles ne purent m'être délivrées; elles ne me sont parvenues que le 1-er octobre, donc avec un retard de 4 jours.

Ne pouvant me passer de ces malles dans mes visites d'affaires, je suis resté 4 jours sans pouvoir travailler pour ma maison.

Vous trouverez ci-joint une lettre de mes patrons, datée du 30 septembre, suivant laquelle je suis frappé d'une réduction d'indemnité de 320 francs, somme dont je me permets de vous demander le remboursement.

Inclus, je vous remets également le bulletin de bagages No. 1798 Moulins-Bourges, attestant officiellement le fait en question.

Vous prie de me faire parvenir le montant de l'indemnité à mon adresse à Dijon, 19 rue Molière, je vous présente, Messieurs, mes civilités empressées.

(—) Pierre Leblanc, voyageur
de la maison Gradet Frères, à Dijon.

Annexe:

1 bulletin de bagages.

Korespondencja handlowa

KOLEJE. OBSŁUGA BAGAŻOWA.
(SPÓŹNIONY ODBIÓR PRZESYŁEK BAGAŻ.)

Bourges, dn. 1 października 1937 r.

Do Biura Ekspedycji Kolejowej (Bagażowej)

w Bourges.

Dnia 27 września r. b. nadałem w Moulins 3 walizy z próbkami, zaadresowane do Bourges.

W trzy godziny po przybyciu pociągu nr. 428 do Bourges walizy te nie mogły mi być wydane: otrzymałem je dopiero dn. 1-go października, a więc z 4-dniowym opóźnieniem.

Ponieważ przy moich wizytach handlowych nie mogę się obejść bez tych waliz, pozostałem przez cztery dni bez możliwości pracowania dla mojej firmy.

W załączeniu znajdą WPańowie list moich szefów, datowany 30-go września, stosownie do którego jestem obciążony redukcją diet o 320 franków; pozwałam sobie więc prosić WPańów o zwrot tej sumy.

Składam WPańom również w załączeniu kwit bagażowy nr. 1798 Moulins—Bourges, z urzędowym potwierdzeniem omawianego faktu.

Upraszając WPańów o przekazanie mi kwoty odszkodowania na mój adres w Dijon, ul. Moliere 19, pozostaję

z prawdziwym poważaniem
(—) Piotr Leblanc, wojażer
firmy Bracia Gradet w Dijon.

Załącznik:

1 kwit bagażowy.

LE MATELOT INTELLIGENT.

Le vieil amiral avait été invité à dîner par M-me Valentin, la femme du plus grand armateur de la région, mais, au jour convenu, comme il s'habillait pour se rendre au dîner, une terrible et soudaine névralgie le força à renoncer au plaisir qu'il s'était promis. Il écrivit immédiatement une lettre d'excuses, appela son ordonnance, et lui dit:

— Bernard, mon garçon, vous allez porter cette lettre chez M-me Valentin.

Et, comme l'amiral a l'habitude de faire prendre son repas chez le traiteur de la place Napoléon, il ajouta:

— En revenant, vous me rapporterez mon dîner.

Bernard file chez M-me Valentin, remet la lettre et attend:

--- Merci, mon ami.

— Pardon, Madame, fait le marin, mais l'amiral m'a dit de lui rapporter son dîner.

Fou rire de M-me Valentin et de ses invités quand elle vient leur raconter l'histoire. Des ordres sont aussitôt donnés et le fidèle Bernard repart chargé d'une série de casseroles d'où se dégage le plus appétissant fumet. Sous le bras, on lui a encore glissé une bouteille de champagne.

Surpris de se voir servir un repas aussi plantureux et aussi délicat, l'amiral, que le traiteur n'avait point habitué à de pareils menus, s'étonne, s'inquiète, interroge. Tout se découvre.

Désespéré, il envoie acheter une énorme gerbe de fleurs et expédie dare-dare Bernard la porter, avec un mot d'excuse, chez M-me Valentin.

Une demi-heure après, l'ordonnance revient et dépose sur la table cinq billets de vingt francs. Plus inquiet que jamais, l'amiral questionne à nouveau:

— C'est Madame qui a voulu payer le bouquet, dit avec satisfaction Bernard.

M-me Valentin, en recevant la gerbe, avait donné cinq francs de pourboire au matelot qui avait répondu simplement:

— C'est pas cinq francs, c'est cent francs!...

L'amiral faillit en prendre le lit.

ENTRE DEUX MAUX (l. pojed.: le mal).

Bernard Shaw se trouvait avec Paul Whiteman (wym. uajtman), le roi du jazz (wym. dzaz) américain.

— Ah! dit Shaw, j'ai la migraine.

— Vous avez la migraine? fait Whiteman. Que puis-je faire pour vous? Voulez-vous que je vous joue quelque chose au saxophone?

— Non, répond Shaw, merci, merci beaucoup... j'aime encore mieux la migraine!

PROVERBES.

Les amis de nos amis sont nos amis.

Comme on fait son lit on se couche.

POJĘTNY MAJTEK.

Stary admirał był zaproszony na obiad przez panią Valentin, żonę największego armatora w okolicy, lecz w umówionym dniu, gdy się ubierał, by udać się na obiad, straszne nagłe bóle newralgiczne zmusiły go do wyrzeczenia się przyjemności, którą sobie obiecywał. Napisał natychmiast list z przeprosinami, zawołał swego ordynansa i powiedział mu:

— Bernardzie, mój chłopcze, zaniesiecie ten list do pani Valentin.

A ponieważ admirał zazwyczaj każe brać dla siebie posiłek u restauratora na pl. Napoleona, więc dodał:

— Wracając, odniesiecie mi mój obiad.

Bernard leci do pani Valentin, oddaje list i czeka.

— Dziękuję ci, przyjacielu.

— Przepraszam panią, — mówi marynarz, — ale admirał powiedział, żebym mu odniósł jego obiad.

Szalony śmiech pani Valentin i jej gości, gdy ona opowiada im tę historię. Wydaje się natychmiast polecenia, i wierny Bernard wyrusza z powrotem, obciążony szeregiem rondelków, z których wydobywa się najapetyczniejszy zapach. Pod pachę wsunięto mu jeszcze butelkę szampana.

Zaskoczony widokiem podania mu posiłku tak obfitego i tak wybornego w smaku, admirał, którego restaurator wcale nie przyzwyczaił do podobnych potraw, dziwi się, niepokoi się, indaguje. Wszystko się wykrywa.

Zrozpaczony, posyła kupić ogromny pęk kwiatów i wyprawia w mąg Bernarda, by go zaniósł wraz z wyrazami usprawiedliwienia do pani Valentin.

W pół godziny później ordynans wraca i kładzie na stole 5 banknotów po 20 fr. Zaniepokojony jak nigdy, admirał wypytuje na nowo.

— To pani chciała zapłacić za bukiet, — mówi z zadowoleniem Bernard.

Pani Valentin, przyjmując bukiet, dała 5 fr. napiwku majtkowi, który odpowiedział prosto:

— To nie kosztuje 5 fr., to kosztuje 100 franków!...

Admirał o mało się nie rozchorował.

Z DWOJGA ZŁEGO...

Bernard Shaw znajdował się w towarzystwie Pawła Whiteman'a, króla jazz-bandu amerykańskiego.

— Ach! — powiedział Shaw. — Mam migrenę.

— Pan ma migrenę? — powiada Whiteman. — Co mogę dla pana uczynić? Chce pan, żebym zagrał panu coś na saksofonie?

— Nie, — odpowiada Shaw, — dziękuję, dziękuję bardzo... wolę już migrenę!

PRZYSŁOWIA.

Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi.

Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi.

Izba Handlowa

Polsko-Łacińsko-Amerykańska

w Warszawie,

Mokotowska 12, m. 1, tel. 9-22-90

organizuje od 15-go września r. b.

nowe kursy języków: hiszpańskiego i portugalskiego,

którymi mówi 80 milionów ludności.

Znajomość tych języków jest niezbędna w korespondencji handlowej z krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Opanowanie języka portugalskiego zaś jest konieczna dla osób pragnących wyjechać do Brazylii.

Na ostatni kurs uczęszczało 90 osób.

Po ukończeniu kursu — świadectwa.

Miesięczna opłata za kurs wynosi 8 zł.,

dla pp. studentów — 4 zł.

Lekcje odbywają się raz w tygodniu

od godz. 7 do 9 wieczorem.

Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje już obecnie Sekretariat Izby Handlowej Polsko-Łacińsko-Amerykańskiej w godz. 10—12.

Czytajcie „Biuletyn

Polsko-Łacińsko-Amerykański”

własny organ prasowy Izby.

Jedyny miesięcznik w jęz. polskim, hiszpańskim i portugalskim, docierający na rynki 21 republik Ameryki Łacińskiej.

Abonament w kraju wynosi:

całorocznie 15 zł., półrocznie 8 zł.

Cena pojed. egzemplarza zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji:

„Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański”,
Warszawa, Mokotowska 12. — Tel. 9-22-90.

Konto w P. K. O. Nr. 17.377.

WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW

G a z e t a

B a n k o w a

NAJSTARSZE POLSKIE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM BANKOWOŚCI

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna: zł. 12.50
„ półroczna: zł. 25.—

Adres redakcji i administracji:

Lwów, ul. Jagiellońska 5—7.
Konto w P. K. O. Nr. 149.980.

14 Tage

Sprechunterricht

nach der bewährten Methode

Toussaint-Langenscheidt

vollständig kostenlos!

Kein Auswendiglernen von Regeln, keine Vorkenntnisse, keine besondere Begabung erforderlich. Volksschulbildung genügt.

Sür jeden geeignet. Hunderttausende aller Berufstriebe haben bereits mit bestem Erfolg danach studiert und so ihre Lebenslage verbessert. Auch Sie schaffen es; versuchen Sie es nur. Teilen Sie uns auf nebenstehendem Abschnitt mit, welche Sprache Sie erlernen wollen.

Wir senden Ihnen Lehrmaterial für 14 Tage kostenlos und portofrei zu.

Es braucht nicht zurückgesandt zu werden. Sie gehen damit auch keinerlei Verpflichtung zum Kauf oder zum Abonnement ein. Senden Sie den Abschnitt heute noch ab!

Ich ersuche um Zusendung der im „Deutsch-Poln. Echo“ angebotenen Probeklektion d.

Sprache, kostenlos und unverbindlich

Name:

Beruf:

581 Ort u. Post:

581 Straße:

Langenscheidtsche Verlagsbuchhandlung (Prof. G. Langenscheidt)

A. G. / Berlin-Schöneberg

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ**„EHEM OBCOJĘZYCZNYM”,****ABY OSIĄGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?**

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszyte słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdota, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

Język ????!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego” (P. K. O. 25.635 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr. 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: franc.-pol. lub niem.-pol. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata”.

O każdej zmianie adresu należy zawiadomić Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

AKTUALNE MAPY POLITYCZNE:**HISZPANIA**

mapa wykonana według najnowszych źródeł oryginalnych o bardzo dokładnym oznaczeniu miejscowości.
Format 34×42 cm.

Cena 40 gr.
z przesyłką
50 groszy

C H I N Y

oraz pogranicza państw sąsiednich: Z. S. R. R., Mongolia, Afganistan, Indie, Indochiny, cała Japonia it.d.

Cena 40 gr.
z przesyłką
50 groszy

WYSYŁKA PO WPŁACIE NALEŻNOŚCI NA RACHUNEK NR. 9.389 W PKO.

„WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE”, WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 9, M. 3.

„Ziemia Podhalańska“

Miesięcznik poświęcony kulturze i zagadnieniom społecznym Podhala.

Prenumerata wynosi: rocznie 3 zł.,
półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa I, ul. Wojciecha Górskiego Nr. 6.

PRENUMERUJ CIE CZASOPISMO

„Miesięcznik Pedagogiczny“

Więcej poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląskim.

Prenumerata roczna 5 zł.

Adres redakcji i administracji:

CIESZYN, ul. Strażacka 18.
Konto w P. K. O. Nr. 180.954.